Rok XIII^ty^. Nr. 40.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela ośmnasta po Zielonych Świątkach*, dnia 30. Września 1849.

Religia.

Wykład modlitwy Pańskiéj, czyli Ojcze nasz.

(Ciąg dalszy.)

Mówiliśmy o poddaniu się Chrystusa woli Ojca niebieskiego. Jest to poddanie się, które niechce innéj woli, jak tylko wolę tego, który go posłał. To jest poddanie się, które z najczystszym, zupełnym, dziecięcym wyrazem posłuszeństwa w oczach najhaniebniejszéj i najokropniejszéj śmierci zawołać może: Niemamże spełnić kielicha, który mi mój ojciec podał? To jest poddanie się, które w swéj najwyższéj doskonałości na krzyżu konającemi usty modlić się może: Ojcze! w ręce twoje polecam ducha mojego. Patrzmy na wielkość poddania się Zbawiciela pod wolę Ojca swego; poznajmy oraz, że do równego poddania powołanymi jesteśmy. Cóż przytém czujemy? My, którzy imię Chrystusa Pana wzywamy i w Jego śmierci krzyżowéj nasze zbawienie pokładamy i w Jego przykładzie wzór znajdujemy, podług którego postępować mamy, posiadamyż to poddanie się woli Ojca, z pokory i posłuszeństwa pochodzące? Nie posiadamy go, lubo codziennie po kilka i kilkanaście razy mawiamy słowa te: „Bądź wola twoja jako w niebie, tak i na ziemi;“ gdy zamiast na się wziąść krzyż i za boskim Mistrzem postępować na Jego drodze cierpień, innego starania nie znamy, tylko jakbyśmy mogli w łatwy sposób, ulotnie i w igraszce poważne pędzić życie. Nie posiadamy go, gdy zamiast znoszenia doświadczeń tu na ziemi z ufnością i nadzieją w Bogu, zamiast użycia ich za środek do pokuty i świątobliwości, uchylamy się przed niemi i opieramy się jak ci, co żadnéj niemają nadziei. Nie posiadamy go, jeżeli zamiast spełnienia kielicha, który nam podaje Opatrzność, t. j. Pan Bóg, przed samém przytknięciem go do ust się wzdrygamy, i zamiast stoczyć walkę ze złem zewnętrznem i wewnętrznem, do któréj to walki nas życie powołuje, zaraz przy pierwszéj próbie odwagę i zaufanie tracimy. Nie posiadamy tego poddania się woli Ojca, jeżeli zamiast we wszystkich stósun-

kach z Zbawicielem się modlić: Ojcze! nie moja, lecz twoja wola niechaj się stanie; tylko narzekając i szemrząc do nieodzownego losu się stósujemy, a o chrześciańskiéj radości nie wiemy, która, jak święty Chryzostom powiada, w cierpieniach tego świata chrzest z ognia dla żywota wiecznego poznaje. A czemuż tak wielu nie ma tego poddania się? Czemu nawet często wyobrażenia o tém nie mają? Odpowiedź na to jest krótka: ponieważ Jezusa nie rozumieją, jak go wtedy uczniowie nierozumieli, gdy wstępował do Jeruzalem. Ach być niezrozumianym, był to los Jezusa od początku. Zjawienia się już nawet Zbawiciela świata ludzie niezrozumieli, a dziecięciu podejrzliwy okrutnik Herod nastaje na życie. Jezusa w wieku chłopca nie rozumiała własna matka: lubo wszystkie słowa Jego zachowała w sercu, nie pojęła często, co mówił, lub co o nim mówiono. Jezusa w wieku męskim nierozumieli, a zamiast głośnym okrzykiem radości świa-tło powitać, które zabłysło w ciemności, nieprzyjęli go swoi. Lud go nie rozumiał, a zamiast Jego opowiadaniu o królestwie bożém wierzyć, żąda znaków i cudów. Uczeni piśmienni go niezrozumieli, a zamiast w nim poznać zdrój, z którego żywa wytryska woda, a która każdemu, kto ją pije, żywot nadaje, nazywają go bluźniercą Boga, młodzież zwodzącym, opętanym, z złymi duchami stojącym w związku. Sędziowie Jego nierozumieli Go. Kaifasz rozdziera szatę, gdy słyszy wyznanie najwyższe, najświętsze z ust Jezusa, i wskazuje Dawcę wszego żywota na śmierć. Heród prowadzi sobie z Panem nieba i ziemi, który czasu swego sądzić będzie żywych i umarłych, żarty; a Piłat pyta się z niewiernem szyderstwem o źródło wszelkiéj prawdy: Czémże jest prawda? — Ach nawet przyjaciele niezrozumieli Go. Marta cieszy się z przytomności boskiego Mistrza, lecz wiele czyni zabiegów około próżnych rzeczy. Marya, siostra Marty, siedzi wprawdzie u nóg Chrystusa i przysłuchuje się słowom Jego, wynurza przecież przy śmierci Łazarza tę skargę: „Gdybyś tu był, niebyłby umarł brat mój;“ a nawet chce ona zwycięzcę śmierci i grobu od pieczary wstrzymać tém słowem: Panie, już go czuć. — Nikodem, bogacz żydowski, dąży ku połączeniu się z Zbawicielem, lecz nie może pojąć, jak człowiek na nowo odrodzić się może, gdy się już zestarzał. Nawet uczniowie, którzy obok Boga człowieka byli przez trzy lata i towarzyszyli Mu po wszystkich drogach, pojąć nie mogą tajemnicy o królestwie bożém; nie umieją z tém pogodzić końca, jaki Zbawiciel im w tych słowach przedstawia, że będzie wydan Poganom i będzie naigrawan, i ubiczowan, i uplwan; a ubiczowawszy, zamordują go; a dnia trzeciego zmartwychwstanie.

Gdy się więc o przyczyny tego niezrozumienia pytamy, o czém teraz właśnie smutny szereg dowodów czytaliśmy, znajdziemy ich dwie, z których w ogóle wszystko złe od początku pochodziło i jeszcze pochodzi. Jestto pycha i zmysłowość. Z obydwóch wyniknął upadek ludzi, i obie odwodziły i odwodzą upadłego człowieka coraz daléj od Boga. A zatém był to

grzech i jego skutki, które współczesnym Jezusa do zrozumienia Jego boskiego słowa, do pojęcia Jego boskiego dzieła stały na przeszkodzie, a które we Faryzeuszach i uczonych w piśmie nie dwuznacznie jako pycha w massach ludu, a nawet w uczniach jako zmysłowość, lub przynajmniej jako opanowanie zmysłowości wystąpiły. Jestże teraz inaczéj? Nie jestże to grzech pierworodny pychy i zmysłowości przyczyną, że wiele nie za świętym wzorem swego duchownego Zbawcy, lecz za grzeszną wolą swego cielesnego ojca Adama postępują, a przez to łaskę na chrzcie ś. odebraną, poświęcającą całego człowieka, znów utracają. Jestto pychą, pychą nikczemną, gdy czcigodną wiarę przodków naszych i ustawy jéj lekce ważymy. Również jest z drugiéj strony zmysłowością, gdy się o to staramy tylko, aby ciału naszemu było dobrze, nie zważając na duszę naszą. Pan Jezus inaczéj nam żyć kazał; a jak kazał, tak téż żył i nam przykład zostawił do naśladowania. Poddał On się zupełnie pod wolę Ojca swego niebieskiego, jako Syn Jego, i równego poddania się pod wolę Boga od nas, jako od dzieci bożych, wymaga; dlatego kazał nam modlić się: Bądź wola twoja jako w niebie, tak i na ziemi; ale niestety wiele ludzi dla pychy i zmysłowości łatwo zapomina o woli bożéj, tak żyjąc, jakby Jezusa nie zrozumieli i woli Jego nie znali wcale. Za tych, jako téż za siebie samych i za wszystkich innych ludzi, módlmy się zawsze, aby nikt według swojéj, lecz według woli Boga żył: Ojcze! bądź wola twoja jako w niebie, tak i na ziemi.

Nasz Ojciec niebieski chce, abyśmy nie tylko czynili to wszystko, co On kazał i co jest dobrem, a tego wszystkiego zaniechali, co Jemu się nie podoba i złem jest; ale nadto jeszcze, abyśmy to wszystko cierpieli, i chętnie cierpieli, co na nas dopuszcza. Nasz najukochańszy Zbawiciel zawsze to czynił, co Jego Ojciec niebieski chciał, aby czynił. On sam mawiał, że to dla niego jest pokarmem, czynić wolę Ojca swego; nieraz nawet zostawił pokarm i napój, aby tylko czynić mógł wolę Ojca swego. Zawsze i wszędzie to tylko czynił, co Ojciec Jego chciał. Tenże to Ojciec chciał także, żeby Syn Jego miły gorzki kielich cierpień wypił, żeby najokropniejsze boleści, cierpienia i śmierć krzyżową poniósł; a Syn ten Jego jednorodzony, jakeście to wyżéj czytali, poddał się chętnie pod tę wolę Ojca swego. Jego wola, jako wola Boga, była jedną z wolą Ojca. Ale że Zbawiciel jest razem Bogiem i człowiekiem, przeto jako człowiek był tak gwałtowną boleścią na widok śmierci przejęty, iż drżąc wołał: Ojcze mój! jeżeli może być, niech ten kielich oddalony będzie odemnie; Ojcze moj! wszystko jest tobie podobne, oddal odemnie ten kielich, ale zastanowiwszy się rzekł: Jednak niech się dzieje wola twoja, a nie moja. I nam nie brakuje na krzyżach, na smutku i na gorzkim kielichu cierpień. Powinniśmy więc modlić się jak Zbawiciel nasz i prosić Ojca niebieskiego: Ojcze nasz! jeżeli Ci się tak podoba, odejm od nas krzyż ten ciężki; jeżeli zaś wola Boga jest, abyśmy cierpieli, natenczas wypić kielich ten goryczy i wszystko cier-

pieć, i tak długo cierpieć chcemy, jak Ty chcesz. Nie zapominajmy nigdy słów tych Chrystusa Pana: Ojcze! niech się dzieje wola Twoja, a nie moja.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

Upiór.

(*Z Wieczorów Badeńskich* S. M. Ossolińskiego.)

W całéj okolicy Trembowli, miasta w Galicyi, o niczém nie było słychać, tylko o upiorach. Powiadano w jednéj wsi, że o dwie mile z tamtąd zakradłszy się w nocy do obory, na psotę krowy i woły w jedno kółko za ogony powiązały; a w téj wsi, gdzie się to przytrafić miało, nikt o tém nie wiedział. Ale chodziło po ludziach, że ów upiór przywędrowawszy do kmiecia pod czas wieczerzy, wszystkim z rąk łyżki powytrącał, i sam pożarł co tylko było nagotowane. Głośno było i to, że gdzieś takiż włoka, ze wszystkich, co pod tym samym dachem mieszkali, nie zostawując tylko jedno piślę w kolebce, krew powysysał. Kędyś zaś gorzéj się jeszcze rozgościł, bo aż połowę gromady wydusiwszy, pędem wskoczył do karczmy, Żyda za brodę wytargał, i szczutką w nos poczęstował, że Żyd padł, ani doleciał do ziemi i umarł. Po rozstajnych drogach, po gościńcach, ścieżkach, przy borach, na górach, w wąwozach, tłuką się licha kupami. Spotkawszy podróżny podróżnego, pyta się zaraz, jeżeli gdzie nie widział się z upiorem. Jaki taki dziękował Bogu, że jego przecież złe minęło, ale przysięgał, że tego było jak mrówia....

W tak niebezpieczną dolę pewny szlachcic jechał z sądów grodzkich z Trembowli, gdzie podobno nie bardzo sumiennie liznął krzyżyka, i spiesząc na Niedzielę do domu z nieprawnym kozubalcem, zarwał nocy.

W omacku koń ledwo co pod nim stępał; a tu jedną razą jakiś djabeł pędem wsunąwszy się za kulbakę, oburącz złapał go za szyję; nieboraczysko poczuło na raz zimne jak lód ręce i spiekły niby z huty oddech. Spuścił oczy na ziemię; alić cień okropny, olbrzymiéj jakiéjś postaci, z utrapioném obliczem i pojeżoną czupryną, jeszcze i ten jego zmysł przeraził... Na złodzieju czapka gore...

Ruszało sumienie mojego mościwego Pana; ani wątpił, że jakiś kat z hordy upiorów już go miał na drugi świat wyprawić. To, że się go był djabeł uczepił, wyszło mu teraz na dobre, albowiem gdy spłoszony koń suwał pędem przez pagórki i wyboje, on zaś z strachu dygotał, byłby pewnie kark skręcił, gdyby go nie był utrzymał ów zasobnik. Tak się szamotali, aż rumak, zabrnąwszy w glinączkę, zfolgował; w ten czas opętaniec z za kulbaki skoczywszy, śmiał się do rozpuku. Dopiéro w szlachcica dusza się wróciła, która już była na ramieniu. Jechał, jechał, sam nie wiedział gdzie, przecie do wsi dojechał. Świeciło się jeszcze w jednéj chałupie. Nie mógł szlachcic ani słowa przemowić; wszakże jakaś matusia, która wyszła do niego, widząc go na pół umarłym i konia spienionego, snadno się domyśliła, że Jurek, parobek, co nie dawno był w głowę zaszedł, nie lada mu strachu napędził.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)